



BIULETYN CZELADZKI

Cena
20 gr.

czasopismo regionalne
informacyjno - oświatowe

Rok I.

Czeladź, luty. 1935

Nr. I.

JAN SZCZEPANIAK.

ROMAN MUSIALIK

w 16-stą rocznicę śmierci.

„Rzadko uśmiech osiada na tym bladym czole,
Okryła je troskami, tajemnicza głucha
Melancholija, co moją naznaczyła dole...
A gdy je czasem ogień mego pali ducha,
Na piersi spada głowa - i skarg nocnych słucho...
Marzenia uleciały i trupia ironja
U wrót mojego domu, pełna zgrzytów stoi.
Szczrzy zęby — i ręką wskazuje na błonia
I na pola, gdzie rośnie kwiat tęsknoty mojej,
Arabeskami zdobny... Mgła nad moją głową
Leci milcząco ciemną. zda się gromów climurą
I słyhać z niej czasami smętną pieśń grobową,
Krakanie czarnych kruków — żałośnie ponuro...”

Roman Musiałik — Autoportret.

Przeczytaliście? Wsłuchajcie się mocno.
Słyszycie?... „Smętną pieśń grobową“, bijącą
z poza tych prostych rymów i jeszcze prost-
szych słów... Mękę, ból, gorycz. żal...

Widzicie?... błonia szerokie, pola złociste,
promiennosc słońca, jasność dnia i dal... dal
bezmierną, niedosięglą... Hej!... Życie!... a da-
lej — ohydnie roześmianą mordę „trupiej
ironji“, zwróconą w błyszczące oczy, blade
gorączką czoło, naznaczone stygmatem śmier-
ci... Słyszycie?... Widzicie?... Czujecie?... Ro-
zumiecie tedy tragedję młodego serca, tę-
niącego miljonem serc ludzkich, by cierpieć
i walczyć za miliony, tragedję wolnego, wspa-
niałego ducha, spragnionego szczytów strzeli-
stych i wyżyn niebosiężnych, tragedję Poety
i Człowieka, co szesnaście lat temu, ciało swe
oddął umiłowanej Matce — Ziemi, a Ducha

swego zaklął w białe karty książki, by żywych
prowadzić ku czasom, co nastaną — jak
mówił:

„GDY MNIE JUŻ NIE BĘDZIE...”

Szan. Panu

JANOWI WIECZORKOWI

poświęcam.

Drzewa się w lesie zielone ubiorą,
Pierwiosnki jasne na mogiłach wzrosną,
Ziemia zrzuciwszy myśl senną i chora,
Będzie się cała cieszyć nową wiosną.
Ustąpi z czoła ta martwość wieczna,
A jasność pragnień, czynów jej oprzędzie,
I ziemia stanie się taka słoneczna.
Gdy mnie już tutaj nie będzie...
Słońko się złote radością zaśmieje,
I znów ożyje nasza ziemia szara,
I pierś napelnią olbrzymie nadzieje,
I w siły własne wielką świętą wiarą.
Wicher przestanie wyc pieśnią okrutną,
Bo pieśń wesela rozlegnie się wszędzie,
Zmęczonym sercom przestanie być smutno.
Lecz mnie już tutaj nie będzie...”

Ursynów — w listopadzie 1913 r.

Altanka Niemcewicza.

Roman Musiałik urodził się w Czeladzi,
dnia 9 sierpnia 1896 r., z ojca Józefa i mat-
ki Marii z Rudawskich.

Lata dziecińne spędził przy rodzicach
w domu. Mając lat 14 ukończył szkołę pow-

szechną, należącą wówczas do T-wa Górniczo-Przemysłowego „Saturn”. Już jako młody chłopak, bo mając zaledwie 16 lat zaczął okazywać nadzwyczajny talent poetycki. Pierwszą próbą Jego talentu jest poemat dotychczas jeszcze nie drukowany p. t. „Wieczór Wigilijny”. W poemacie tym Roman Musialik wspomina przebieg walk rewolucji narodowej w 1905 r. W ślad za tem poematem poszedł — drugi p. t. „Do Swoich” opisujący los chłopów — wychodźcy, charakterystyczny dla oceny strony uczuciowo-ideowej Jego twórczości. Prócz zamiłowania do wierszy, czuł mały Romek również pragnienie wiedzy. Po skończeniu szkoły powszechnej, marzeniem Jego było skończyć gimnazjum, później uniwersytet i zostać... — bo ja wiem czem — chyba wielkim genialnym poetą.

Niestety, położenie materialne rodziny (ojciec Jego był robotnikiem), było bardzo ciężkie i dlatego zamiast do gimnazjum, z trudem udało Go się ulokować w Seminarjum Nauczycielskiem w Ursynowie koło Warszawy. Wrażenia i uczucia, jakie wyniósł z Ursynowa opisał w listach do rodziny, które przechowuje rodzina zmarłego poety. Tam również, w owej słynnej Altanie Niemcewicz napisał większą część swych utworów. W latach, w których Roman Musialik był wychowankiem Seminarjum — społeczeństwo polskie dotkliwie odczuwało brak polskiego nauczyciela. Dlatego też po wyjściu z Seminarjum postanowił poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu.

Wybuch wojny światowej zastał Romana Musialika na wakacjach w Czeladzi. Powrót do Ursynowa był utrudniony, na skutek przemarszu wojsk niemieckich. Dnia 15 października Roman Musialik wstępuje w szeregi Legionów Polskich, pozostających pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego, lecz z powodu wątłego zdrowia, zostaje z wojska zwolniony. Nic to. Nie przestaje czuć się legionistą, nie przestaje nadal walczyć — tylko nieco inną bronią: piórem. Píše wiersze pełne protestu buntu i patriotyzmu, powtarzane z ust do ust na ulicach Warszawy, konfiskowane przez Niemców.

Pracuje w „Kurjerze Zagłębia”, w „Iskrze” prowadzi dział literacki i pisze, pisze, nieustraszenie, drukuje swoje utwory gdzie się tylko daje. Przez pewien czas przebywa u swego kuzyna, zarządcy majątku Brzezno w okolicy Kielc. Tu powstaje nowy zbiór wierszy p. t. „Dusza-moja”, tu tworzy wiersze nad „Nad Nidą” i „Okopy”. Po przyjeździe i krótkim pobycie w Czeladzi, wyjeżdża do Koziegłówek, by na terenie gminy tworzyć szkołę polską

i w warunkach jaknajbardziej ciężkich, (w szkołach rozkwaterowały się wojska niemieckie i austriackie), pracuje w ciasnych mrocznych i dusznych izbach chłopskich, skąd wyniósł umiłowanie ludu i prostego życia wiejskiego.

W r. 1918 powstało na Saturnie Koło Młodzieży, opiekunem którego był p. Pius Pieczyński i do tego to koła wstąpił Roman Musialik, biorąc w pracach Koła najczynniejszy udział. Z Koła tego wyszli przyszli P. O. W-iacy na terenie Czeladzi. W 1918 r. Roman Musialik przechodzi do spółdzielczości i zostaje kierownikiem jednego z działów Stowarzyszenia Spożywców „Praca” na Saturnie. 18 stycznia 1919 r o godz 9.30 rano zmarł na gripę hiszpańską w Czeladzi, mając 22 lata, żalowany gorąco przez wszystkich, którzy Go bliżej znali.

Szczególniej cios ten dotknął Jego przyjaciół serdecznych, którzy widzieli w Nim nie tylko zmarnowaną Młodość i Genjusz, ale i wielkie serce współczujące bliźnim i nadzwyczaj miłosierne.

Opowiadają n. p. że kiedy był nauczycielem we wsi Huta Szklana, zamożniejsze gospodynie przynosiły mu śniadanie, którego nigdy nie spożywał, gdyż oddawał je biednym. Znany jest również wypadek z żebrakiem, któremu podarował jedyne zapasowe ubranie. Jeżeli zaś chodzi o Jego twórczość literacką, to jest ona nadzwyczaj bogata i pełna. Pozostało bowiem po Nim 17 tomów wierszy dotykających wszystkich zagadnień z dziedziny życia. Gdyby to już był dojrzały pisarz, powiedzielibyśmy, że ta, tak nadzwyczajna ilość obniżyła jakość wartości literackiej Jego utworów. Był wszakże bardzo młody. W utworach Jego przebiega silny wpływ Marji Konopnickiej. I gdybyśmy chcieli analizować Jego twórczość mimowoli powiedzielibyśmy niemal to, co już powiedziano o Konopnickiej. Więcej tylko tu smętku, spowodowanego świadomością bliskiej śmierci. (Organizm zżerała gruźlica). Słowa i rymy proste, jako i Jego serce — stąd trafiające do serca.

W cichym zakątku na cmentarzu czeladzkim, znajduje się skromny grób — bez krzyża, bez godniejszego znaku — prosty, grób Poety.

Czeladzianie! Pomyślcie o tym grobie oddając cześć Jego pamięci!



POEZJE



ROMAN MUSIALIK.

Nie moje...

Nie moje to są pieśni, co pod niebo lecą,
Jak rumak, co swojemi roztrąca kopyty
Białe gwiazdy — i leci. hej! dumny nad szczyty,
Co jak słońce ogniste ponad ziemią świecą...

Nie moje są te pieśni, podobne do dreszcza,
Który w ciało zmartwiałe nowe życie kładzie —
Nie! W rozspiewanych słów mych kipiącej kaskadzie
On żyje — a mnie tylko daje siłę wieszczą...

Jego potęgą dusza ma chora oddycha,
Moja gorycz — to białe odbicie kielicha,
Jaki w Ogrójcu dał Mu anioł promienisty...
Z prochu-m powstał i zawsze jestem proch znikomy.

Tylko czasem w mej piersi huczą burz ogromy.
Przemawia moc piorunna bożego Artysty.

ROMAN MUSIALIK.

Możesz nie kochać...

Możesz nie kochać, ludu, mnie.
Co gotów jestem życie
Oddać za każdą twoją łzę.
Za żywsze serca bicie...

Możesz mych marzeń wyśmiać nic,
Te moje łzy serdeczne —
Bylebyś się nauczył czuć,
Co w piersi ludzkiej — wieczne...

Możesz zamienić skargi w pył,
Wyrzec się swego syna —
Bylebyś ludu lepszym był,
Wybiła zmian godzina...

Możesz podeptać znój i trud,
Gdy ci do szczęścia trzeba —
Byleby tak szlak cię wiódł
Do bram jasnego nieba...

Zgoda wyrwała ciemność, zło,
Dzień w sercu uczyniła —
Bylebyś zrozumiał, ludu, to:
W jedności tylko siła!

ROMAN MUSIALIK.

Dziś inne czasy!

Dziś inne czasy i dzisiaj trzeba
Z silnemi dłońmi pięć się het.
Wzwyż do błękitu, słońca, nieba —
A nie ku ziemi zginać grzbiet!

Dziś życie stawia inne prawa.
Potrzeba podnieść w górę skroń,
A choć pierś rani męka krwawa —
Zwycięży silna męska dłoń!

Daremne żale, lzy daremne
I narzekania na ten świat,
Po dniach przychodzą noce ciemne,
Przy cierniach kwitnie wonny kwiat!

Nie z oczekiwań przyjdzie szczęście.
Słońce nie błysnie z trwożnych lkań!
Trzeba zacisnąć krzepko pięście.
Po chłopsku chwycić los za krtąń!

A gdy ze swoją straszną wrzawą,
Zgłuchnie na świecie burzy zgrzyt.
Będziemy mieli mówić prawo:
Za sprawą naszą błysnął Świt!...

Rzeniszów, 15-VI 1917 r.

ROMAN MUSIALIK

Oj, ciężko to, matulu...

Oj, ciężko to, matulu,
Kiej serce w piersi boli,
Iść w świat — nieść ludziom śpiewkę
Jakiejś jasnieszkiej doli...

Oj, ciężko to, kiej smutek
I żal nam duszę szczepi,
Iść w świat — i mówić ludziom,
Że jutro będzie lepiej...

Kiej w piersi takie skargi.
Kiej w piersi tyle bólu...
Jednak trza ścisnąć wargi...
Oj, ciężko to, matulu...

JÓZEF SZYLLER — artysta malarz.

Drogi podejścia do stworzenia kultury mas w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Są pewne pojęcia i nazwy, np. — szczęście, albo poemat, symfonia, piękna kobieta, stare, czy nowe dzieło sztuki i t. d., które są zamknięte same w sobie.

Kultura, albo wyjście z pierwotnego stanu barbarzyństwa, wywodzi się jeszcze z tradycji starożytnych Greków i Rzymian. i jest czemś arystokratycznym, aczkolwiek nie dowodzi to, że nie jest dla mas, które np. w Rosji dzisiejszej tworzą i biorą wyłączny udział w życiu kulturalnym swego państwa. Tu nas pomijając sztukę ludową (Łowicz, Zakopane, Huculszczyznę, rytmy mazura, architekturę drewnianą w miasteczkach i t. d.), widzi się zdrowe i niewątpliwe skłonności mas do życia kulturalnego.

Najracjonalniejszym podejściem — jak głosi tytuł artykułu — do stworzenia kultury mas. jest kultura estetyczną — mam na myśli — kamienne zgoski urządzeń architektonicznych, które są śladami kultury narodów, także terenu i epoki, utrwalone na długie tysiąclecia, (Panteon, Pempeja, Partheon, świątynie „Vesty, Notre Dame w Paryżu, w Rheims i t.), urządzeń wewnątrz mieszkalnych, placów publicznych, stadionów sportowych, pomników, ulic, kościołów, estetycznych fabryk, stajen, szlach-tuzów i t. p.

Pół miliona mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego żyje w niewoli fatalnej tradycji domów — magazynów na ludzi z czerwonej cegły, magazynów budowanych ongiś w połowie XIX w., gdzie lokomotywa, wędrownka mas za chlebem, albo żywiołowy napływ ludności i nieprzygotowanie władz administracyjnych (zaborczych) — podniosły niemal jednego dnia powierzchnię ziemi do godności

miast zagłębiowskich, o architekturze oniemialej i zaiste zdziczałej, przypominającej raczej bełkot małolatki, niż inwencje twórcze, niż troskę o estetykę i higienę. Podle lub piękne budowle, stwarzają — wg. broszury arch. Lalique'a — podobnie jak poszczególne drzewa w lesie, charakter ulicy pięknej lub ohydnej. Jakże były (i są) ulice opisanych miast, nie trudno samemu dojść do wniosku. Choć mniej rozchodzi się o miasta, które w świetle nowej nauki o budowie miast (o czym będzie mowa poniżej) przedstawiają widoki rozwoju estetycznego, przy współudziale pierwszorzędných architektów, a więcej o rozbudowę wsi i miasteczek, o zniweczenie dzikiej tradycji towarzyszącej powstaniu Zagłębia, na dziejących wsiach czekających upiększenia przystosowanego do charakteru wyrosłego z ziemi i tradycji polskich.

Właśnie w roku 1933, a więc w ostatnich czasach zburzony został historyczny kościółek w stylu barokowym (katolicki) przez katolików w Grodźcu. Dlaczego? Czy tylko w Grodźcu? Nie, na całym niemal obszarze ziemi polskich, duchowni przykładają świadomie czy nieświadomie rękę do dzieła oszpeceń. I ciekaw jestem, co nato powiedziałby Anglik, Walter Savage Landor, który rzekł pewnego razu: „Czy jest człowiek na świecie, który poważiłby się ściąć lipę?” (dekorację niezastąpioną domem z cegły bez komina).

W Ameryce powstały drapacze chmur, coś naksztalt wyidealizowanych kominów fabrycznych, czyli specyficzne piękno amerykańskie. Nim jednak powstały takie rezultaty, reprezentujące sumę wysiłków określających ład nowych form szybkiej budowy, przystosowanych do potrzeb i warunków

NAUCZYCIEL

(OPOWIADANIE)

Napisał

ROMAN MUSIALIK.

— Ja nie mogę... nie mogę, matusiu kochana... kiedy spojrzę na te łąki na wioskę, na las... kiedy usłyszę piosnkę skowronka... to taki płacz porwuje moją duszę, tak mię coś boli w piersiach, że sobie miejsca znaleźć nie mogę... tak mię coś rwie do tego słonka, do tych złotych promieni... i leciałbym, leciałbym, jak ptak, aby choć jeden z tych promyczków zerwać, przynieść do naszych chałup i ozłocić nim tę biedę... ten ból i opuszczenie...

Łkanie przerwało dalsze słowa chłopca. Michalina siedziała w kącie, schylona nad ziemniakami, które miała gotować na wieczrę. Łzy toczyły się jedną za drugą z jej zaczerwienionych oczu, a pierś,gnięcioną troską, wstrząsało bolesne łkanie.

— Ja wiem, Ignasiu, ja ci wierzę... ale sam widzisz, jak nam ciężko, ojciec pracuje od świtu do

nocy, a w chałupie zawsze bieda... Ja wiem, Ignasiu, że tobie źle tutaj, ale biednemu nigdy dobrze nie było...

Zaniosła się płaczem. Otarła fartuchem plynące coraz obficie łzy, po chwili mówiła dalej:

Wiem, że ty się tak bardzo pragniesz uczyć, tobie tylko książka pachnie, ale za co cię posłać do szkoły... w chałupie troje dzieci, zima się zbliża, ziemniaków ledwo do wiosny starczy, a co potem... Boże, mój Boże...

I znowu łzy wielkie, gorące, jak sznurki paciorków toczyły się po jej zwiedłej, pokrytej ściegą zmarszczek twarzy.

Zaplakany Ignasz pochylił się i gorącymi pocałunkami, zmieszanymi ze łzami, okrywał szczerbiące ręce matki.

— Nie płacz, nie płacz, Ignasiu, jeszcze się Pan Jezus zlituje... Panienska Częstochowska nie opuści nas... Nie płacz, nie...

Ale pocieszając dziecko, sama się nie mogła uspokoić, przycisnęła do serca głowę Ignasia, a łzy spadały na jego płowe włoski — łzy macierzyńskiej miłości i bólu...

nowego życia, upłynęło wiele czasu pracy i przygotowania, będącego kamieniem węgielnym, do powstania nowej i nieznanej dotychczas *nauki o budowie miast* (Camill Sitte: Der Städtebau nach seinen künstlerischen Grundsätzen — Wien 1889).

Najważniejszą, dla Zagłębia godną zapamiętania, zasadą głoszoną przez *naukę o budowie miast*, jest hasło głoszące, że: *brzydka budowla* (od kościoła do podmiejskiego domku robotniczego) *nie jest ani o grosz tańsza od urodnej*. Zasada ta, nie jest wymysłem pięknoduchów i nie chodzi tu o jakieś idiotyczne ornamenty, czy coś w tem rodzaju, dobre dla barbarzyńców z epoki barokka. Idea nowego estetyzmu polega na sprowadzeniu form budowy o elementach linii prostych, (ruchu) łuków, (linii tanecznych) szlachetnych proporcji brył, sprowadzonych umiejętną ręką i mózgiem do gmachu czy domku dzieła sztuki.

Wielce pożyteczne placówki, jakimi są urzędy architektów miejskich czy powiatowych, nie mogą odpowiadać za projektowanie domów, przez techników majstrów, pozbawionych gruntownego studjum wymaganego przez *naukę o budowie miast*.

Technicy bez wyrobienia estetycznego, nie dostarczając fotografii terenu projektu, budują domy w dołach, zwaliskach, na dnie kamionek, wogóle, gdzie i jak popadnie, byle po myśli budującego właściciela domu i byle się dom nie zwałił.

Dowodem tego dzisiejszy a dawniejszy charakter Grodzca, Wojkowic, Czeladzi i t. d., taki, że rozbudowa przynosi szkodę estetyczną, zamiast korzyści.

Wydaje się, że wyjście, z tego stanu rzeczy, byłoby ogłoszenie konkursu na typy struktury domów, na charakter zgóry przewidzianych ulic. Monopol takich projektów stworzony udziałem sił pierwszorzędnych, byłby już pozytywnym krokiem w kierunku potężnego dzieła podejścia, do stworzenia kultury mas.

JÓZEF SZYLLER

OD REDAKCJI: do powyższego artykułu p. J. Szyllera pragniemy dołączyć naszą uwagę, ku uwadze, szczególnie tych, których problem etycznego budownictwa specjalnie dotyczy, że tą bolączką naszych miast poruszona przez p. J. Szyllera, zajmuje się specjalnie do tego celu powołana instytucja — „Polskie Towarzystwo Reformy Mieszk.”, mając swą poradnię budowlaną w Warszawie Gmach Banku Gosp. Kraj. Ostatnio, instytucja ta, wypuściła na rynek księgarski „Poradnik dla budujących dom dla siebie” — cena 4.50 gr., zawierający 64 najlepsze plany, wyróżnione na konkursach B. G. K., oraz omawiający cały szereg spraw związanych z estetycznym budownictwem, a więc: wybór działki i sposobu jej zabudowania, wybór projektu domu i zorganizowanie budowy i t.p.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE.

Organizacje na progu nowego roku.

Koło Byłych Słuchaczy U. P.

W dniu 20-I 1935 r. odbyło się walne zebranie Koła B. Słuchaczy U. P., na którym dokonano wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszli:

P.P. K. Otrębski — prezes

M. Żywica — wiceprezes

E. Hoffman — sekretarz

R. Kwaśniewski — skarbnik

Br. Nocoń — ref. kult.-ośw.

B. Dziubek — członek Zarządu

J. Zygmunt — „ „ „

W planie pracy na rb. przewidziano, poza pracą samokształceniową, zorganizowanie w m-cu czerwcu dwutygodniowego obozu p. n. „Wywczaszy

— Nie gniewajcie się matulu, nie gniewajcie się... ja was tak kocham, zapomnę o tej tąsknicy, co mię rwie w świat daleki...

Osunął głowę na kolana matki.

— Idź spać, synusiu, a książkę połóż pod poduszkę, ojciec niedługo wróci — to jak zobaczy, może się gniewać.

Ignas posłuszny rozkazowi matki, układał się na łóżku, ale nie mógł usnąć. Nie mówił nic, matka myślała, że śpi.

Zmrok zalewał chałupę, czarne cienie wieszały się po ścianach, jęczący wiatr uderzał w okno, a on leżał na łóżku i przed oczami jego rozciągał się inny świat pełen promieni słonecznych, ciepłe powietrze dzwoniło pieśnią skowronków, a uśmiech nięte twarze, jadących w pole, ludzi napelniały ten świat życiem, pełnem szczęścia i zadowolenia, życiem, gdzie niema miejsca na płacz i ból...

Do chałupy Michała Borka bieda — jak to mówią — waliła się drzwiami i oknami. Michał był pracowity, grosza nie tracił, ale nie wiodło się. Gruntu własnego ani skiby nie miał, żył w wynajętej izbie, a to co zarobił w lesie przy drzewie, albo na szo-

sie przy tłuczeniu kamieni, zaledwie na domowe potrzeby starczyło.

Przed dwoma laty czworo dzieci umarło mu na szkarlatynę, potem żona chorowała, potem najstarszy syn położył się do łóżka — biedy przybywało, a pracowity Michał nie mógł sobie dać rady.

Dzieci się chowało troje. Najmłodsza Andzia miała dwa lata, druga — Helcia była o trzy lata starsza od niej, najstarszy Ignas kończył 15 lat. Cóż z tego jednak, kiedy chłopak niczem nie był ojcu pomocny. Wątył słaby, męczył się bardzo szybko i pomimo najszczerszych chęci nie mógł pracować.

— Co z ciebie będzie, biedaku, jak ty będziesz żył? — myślał nieraz Michał, patrząc na syna.

I chmura troski zakrywała mu czoło. Sąsiedzi kiwali głowami, widząc go nad strumieniem z książką.

— Cóż to tak wciąż się modlisz — pytali — profesorem myślisz ostać, co? Nie dla ciebie, Ignac.

On jednak nie zwracał na to uwagi. Dziwne to było dziecko. Chorowite od małości, każdą zimę musiał przeleżeć w łóżku. Na wiosnę wybiegał z chałupy albo nad strumień, gdzie całymi dniami

robotnicze”. Do kom. organizacyjnego weszli z Koła:

p.p. A. Trząski
M. Grzaba
K. Otrębski

oraz z Samorządu Słuchaczy U. P.

p.p. I. Przybyś
Z. Szkoc
Fr. Francuz

i kier. U. P. p. J. Zygmunt.

Miedzy innymi podjęto uchwałę, obowiązującą członków Koła B. Słuchaczy U. P. do składania w końcu roku kalendarzowego, pisemnych sprawozdań ze swych działalności społ.-oświatowych na ręce komisji kwalifikacyjnej.

Organizacja Młodzieży Powstańczej.

W dniu 2-II b. m. odbyło się Roczne Walne Zebranie Młodzieży Powstańczej, któremu przewodniczył p. Inż. Szymański.

Ze sprawozdania ustępującego Zarządu wynika, iż Zarząd miał bardzo duże przeszkody do przezwyciężenia w ciągu całego czasu swej pracy. Pomimo tych trudności Oddział Młodzieży może się poszczycić całym szeregiem prac z dziedziny kulturalno-oświatowych, jak również i wychowania fizycznego. Z ważniejszych wymienić wypada zdobycie mistrzostwa Śląskiego w siatkówce, zdobycie mistrzostwa w pięcioboju przez druha Cz. Piekar-skiego. Obecnie sekcja ping-pongowa jest najważ-niejszym kandydatem na mistrza Śląska.

Nowy Zarząd wygląda następująco:

Kazimierz Machul — prezes
Edward Terminiński — v-prezes
Stanisław Machul — sekretarz —
Br. Ciołczyński — skarbnik
Jan Haber — komendant
Zdzisław Maszczyk — ref. kult.-ośw.
T. Czech i Placek — jako członkowie
Zarządu.

Świetlica przy Domu Ludowym na Saturnie.

Dawniejsze Koło Młodzieży Domu Ludowego na Saturnie przekształciło się przed dwoma miesiącami w Świetlicę, pozostającą pod opieką p. Heleny Szczerbowej. Kierowniczką nowej świetlicy jest p. Stan. Gawrońska.

W skład zarządu świetlicy wchodzi:

pp. Lotar Naczyński — prezes

Kazimierz Walocha — v-prezes

i p. Agnieszka Kaczmarska — sekretarz.

Nowa świetlica ze względu na sprzyjające warunki (lokal, biblioteka—czytelnia) ma widoki rozwoju, czego jej gorąco życzymy.

Świetlica Miejska im. Stefana Żeromskiego.

Na rocznym walnym zebraniu wybrano nowy zarząd w skład którego weszli: prezes kol. S. Jasińska, wiceprezes — L. Sztuka, sekretarz — K. Walocha, skarbnik — J. Szlefarski. Komisja rewizyjna — J. Trzaska, St. Pietras i Rykaczówna. Kierownictwo świetlicy stanowią pp. H. Szczerbowa i J. Szczerba.

Przy świetlicy istnieje czytelnia publiczna otwarta od godz. 3 do 7-ej. w niedzielę od 10-ej rano do 1-ej i od 3 pp. po 7-ej wieczór. Stan pism jest następujący: 8 dzienników, 9 tygodników, 2 dwutygodniki i 3 miesięczniki. Z dzienników Ilustrowany Kurjer Codzienny, Gazeta Polska, Kurjer Poranny, Dziennik Poznański, Polska Zbrojna, Polska Zachodnie, Ekspres Zagłębia. Kurjer Zachodni. Z tygodników: Państwo Pracy, Wiadomości Literackie, Pion, Światowid, Na Szerokim Świecie, Tygodnik Ilustrowany, Polska Gospodarcza, Raz Dwa Trzy, Kino, Much, Wróble na Dachy. Dwutygodniki: Kobieta w Świecie i w Domu i Ja to zrobię. Miesięczniki: Wiedza i Życie, Teatr Ludowy, Naokoło Świata, Nowy Radioamator, Front Zachodni, Przewodnik Pracy, Spół. i Technika Polska.

Zaznacza się że czytelnia jest dostępna dla wszystkich, opłata czytelnia wynosi 10 gr. miesięcznie.

wpatrywał się w czystą, mieniącą się, jak srebro wodę, albo do lasu i tam przytuliwszy głowę do sosny, zdawał się słuchać.

Przechodzący Wojtek Sikora pytał:

— Ignac, a co ty tam słuchasz?

— Widzicie, to gra... to gra... — mówił szep-tem chłopak.

Wojtek się uśmiechnął, mruknął: „głupi” i poszedł dalej.

A Ignas słuchał, słuchał...

Co on tam słyszał, co w tej wodzie widział, o tem nie wiedział nikt, a zresztą nikt go o to nie pytał. Każdy zajęty sobą, swoją pracą, myślał o własnej biedzie — nie zwracał uwagi na dziecko.

A bo to mało dzieci jest we wsł

Ktoby tam czas miał myśleć o nich; ktoby tam zadawał sobie trud odpowiadać na te ich „po co?” „dlaczego?”

I dzieci rosły bez opieki, jak te płonki, bezmyślne, samotne...

A przecie jak piękne owoce przyniosłyby starania około tych małych istot...

Ale nikt nie pomyślał, jak one żyją, a jak żyć

powinny...

W ciemnościach mieszkał przy kościele stary organista.

Za młodych swych lat włóczył się dużo po świecie. Dużo widział i słyszał. Stary Jan nie z jednego pieca chleb jadł. To też często gospodarze korzystali z jego rad wskazówek, a niczego nikomu nie odmówił. Był to dobry, poczciwy staruszek. Szczególniej kochał dzieci.

— Bo widzicie — mówił często — jak tu nie kochać tego maleństwa, tych niewiniątek, kiedy to nasza przyszłość. Te dzieci — to skarb naszej Ojczyzny.

W czasie nauki katechizmowej, Ignas poznał organistę i przyłgał do niego całym sercem.

Staruszek serdecznie go pokochał i odtąd zawiązała się bliższa znajomość między organistą a chłopcem, a nawet przyjaźń.

Chłopak bystry, pojętny słuchał rad starca, nauczył się od niego w krótkim czasie czytać i pisać.

Wszystkie wolne chwile spędzał u organisty, a stary rad, że ma tak chętnego słuchacza opowiadał o życiu i czynach wielkich ludzi, o wojnach, o

KRONIKA.

Powszechne Wykłady Uniwersyteckie.

Pod taką nazwą urządza Klub Urzędników. w swoim lokalu na Saturnie, niedzielne m. ciekawe, naukowe wykłady. ilustrowane przezroczami. Prelegentami są ludzie nauki — wybitni profesorowie Uniw. Jagiellońskiego, specjalnie przez Klub zaproszeni i przyjeżdżający tu z Krakowa. I proszę sobie wyobrazić Stan. Panów Profesorów, tłukących się o gadzin pociągami, potem, by mówić niecałą godzinę w obliczu inteligentnego audytorjum sławetnego m. Czeladzi... 3-ch pan, 4-ch panów, 2-ch młodzieńców i kilkoro dzieci (!?) (ostatni wykład). Mniejsze już o profesorów miny, ale ich sąd. opinia...

Klub Urzędników do tej niezbyt — przynajmniej — młodej nistorji, powtarzającej się już od dwóch lat, z każdym wykładem musiał dopłacać jeszcze około 50 zł. Ciekawe, co?

Wesoły Wieczór Goralski.

Dnia 12-II 1935 r. w sali kina „Czary” urządzony został „Wesoły Wieczór Goralski”, w wykonaniu członków Świetlicy Miejskiej m. Stef. Żeromskiego pozostającej pod kierownictwem p. Heleny Szczerbowej.

Na całość „Wieczoru” złożyło się: okolicznościowe przemówienie prezesa świetlicy p. Jasłowskiej, inscenizacja wiersza Żegadłowicza „O druciorzu bezskładkim powsinodze”, następnie Lemajera — „Jak Zwyrtata niebo zgoralszczył”. „Jak zbojnickie duchy tancowały” i kilka utworów charakteryzujących muzykę goralską. Całość wypadła dobrze, niedopisała tylko publiczność. Już to, trzeba przyznać, publiczność nasza mało ma zrozumienia dla rzeczy naprawdę pięknych, będących (w tem wypadku) samodzielnym tworem ducha gromady świetlicowej.

królach, o sławnym Szczerbcu Bolesława, co go Chrobrym nazywają, o królowej Rindze, co sół do Polski przyniosła, o wielkiej królowej Jadwidze, co Litwę do Polski przytączyła... Hej! Hej! I zdawało się zdumionemu chłopcu, że widzi jak książę Józef jedzie na białym koniu do ich wsi, że widzi Koscjuszkę w krakowskiej sukmanie i Bartosza zdobywającego armaty... i Koziatulskiego na czele szwoleżców...

I zdawało się, że cały w słuch się zamiepił, otworzył usta, jakby chciał połknąć każde słowo Jana.

— A czy wiesz, chłopcze, co tych ludzi wiodło na krwawy bój, co im kazało umierać z tym okrzykiem: Jeszcze Polska nie zginęła! czy wiesz, Ignasiu? Oto ogromne ukochanie tej matki — ojczyzny, tych pól, tych lasów i gór naszych!

Oto miłość prowadziła tych ludzi, miłość wielką, potężną, którą Bóg zaszczerpił w serce człowieka, miłość ziemi rodzinnej.

I długo, długo tak opowiadał staruszek, a Ignasiowi serce rosło, bo czuł że i on ma tę miłość, o której mówił stary Jan, że i on jest dzieckiem tej

Symche Smil na froncie.

Napisaną przez R. Rydza arcywesołą komedję pod powyższym tytułem, odegrała sekcja sceniczna K. S. „Brynica”, w dniu 10-II 1935 r., w sali Klubu Urzędników na Saturnie. Wypełniona po brzegi sala najwidoczniej świadczyła o sławie dobrego zespołu, jaką zdobyła sobie sekcja sceniczna „Brynicy”, swemi poprzednimi występami. Ostatni występ sławę tą przypieczętował. Bo też sztuka i zespół sprostali swemu zadaniu.

Role dobrze obsadzone. Na wyróżnienie zasługują: p. Mosur w roli Symche Smila, p. Głód, w roli reżysera (w prologu) i majora i p. Rajcówna w roli Zosi. Reżyserował p. Mosur.

Wybór nowego burmistrza.

Dnia 8 go lutego br. odbyło się w sali Sądu Grodzkiego w Czeladzi posiedzenie Rady miejskiej, na którym dokonano wyboru nowego burmistrza i ławników w myśl nowej ustawy samorządowej. Burmistrzem został wybrany p. Jan Dorobczyński, znany tutejszemu społeczeństwu, jako działacz — bojowiec w okresie niewoli. Na ławników wybrano pp. Horzelskiego, Wojanczyka, Tierlinga. Wybór wiceburmistrza odłożono do następnego posiedzenia.

Nowa czytelnia.

Nową czytelnię pism otworzyła P. M. S. w Czeladzi. Mieści się ona w Rynku przy Biljotece P. M. S. i jest czynną codziennie od godz. 16-tej do 20-tej. Opłata miesięczna 10 gr.



Polski i całe życie swoje musi jej oddać! Jan go tego nauczył, Jan mu powie, jak to trzeba zrobić — on przecie taki dobry, taki mądry, tak ślicznie umie opowiadać, więc zrozumie jego pragnienia bo choć on ich tak pięknie nie umie wypowiedzieć, ale i on swem małym serduszkim kocha Polskę!

A stary Jan rzeczywiście chciał chłopcu pomódz. Znał dobrze jego położenie, znał biedę w chacie Borków i wielkie pragnienie Ignasia zdobycia głębszej nauki. Pokochał go jak syna, bo wiedział, że chłopak ma złote serce. Więc też dzień i noc myślał nad tem, jakby tego chłopca wyprowadzić w szary świat, dać mu możność zdobycia nauki. „Książki starego Jana. Ignas już wszystkie przeczytał, umie już wiele, początek niezły, ale co dalej — w tem sek,

Gdy tak myślał, siedząc przy kominku, w mroźny wieczór grudniowy naraz drzwi się otwarły i do izby wszedł, a raczej wbiegł Ignas.

Był blędszy niż zwykle, a zaczerwienione oczy świadczyły o nieprzespanej nocy.

Chwył tęsk starca, przycisnął ją do ust i długo, nie mógł mówić, zanosząc się od płaczu.

OD WYDAWNICTWA.

Nareszcie po dwóch miesiącach starań, oddaliśmy w ręce czytelników pierwszy numer „Biuletynu Czeladzkiego“. Nie jest on jeszcze taki, jaki być winien, ale początek już zrobiony. Znajdą się sceptycy, (a ilu ich dzisiaj, ilu!) co wróżyć mu będą prędkie zgon. My jednak wierzymy w ciągły rozwój naszego pisma. Zrodziła je bowiem, potrzeba, a nie chwilowy kaprys wydawcy.

Bo zważmy:

1) W polsce wychodzi moc pożytecznych czasopism, traktujących poważnie i rzeczowo zagadnienia chwili bieżącej. Czasopisma te, poza trzeciorzędniemi, kryminalno-sensacyjnymi dziennikami Zagłębia do Czeladzi wcale nie docierają. Niezbyt przystępną treść dla przeciętnej umysłowości mieszkańców i niezbyt przystępna cena, jest tego przyczyną. „Biuletyn Czeladzki“ pragnie być pismem poważnem i zarazem przystępnem jak w treści tak w cenie.

2) W Czeladzi istnieć przeszło 50 organizacji, mniej lub więcej żywotnych. Ale nawet o najczynniejszych nic się nie słyszy. Pismo nasze, chce być więzią między organizacją a środowiskiem, łącznikiem międzyorganizacyjnym — bodźcem w pracy, w szlachetnej rywalizacji.

3) Mieszkańcy Czeladzi stanowią samorząd miasta. Zamiast pisma jest rozbudzić zainteresowanie mieszkańców do spraw swojego miasta, stać się łącznikiem między władzami samorządu (zarząd miasta, rada miejska) a członkami samorządu — mieszkańcami.

4) Czeladź jest najstarszym miastem Zagł. Dąbr., i jako takie, winno mieć ambicję przodowania w dziedzinie kultury i oświaty. Ambicję tą piastuje „Biuletyn Czeladzki“.

Założenia powyższe podkreśla sam tytuł: „Biuletyn Czeladzki“ — czasopismo regionalne — (związane z życiem własnego miasta) i informacyjne — (sprawy organizacyjne) — oświatowe.

Na treść pisma składać się będzie:

- 1) Dział ogólny (zagadn. społ. gosp. kult.-ośw)
- 2) Dział literacki,
- 3) Dział samorządowy.
- 4) Dział „U nas i Zagranicą“.
- 5) Dział „Życie organizacyjne“
- 6) Kronika.

Wszystko to czynić będzie pismo nasze, aktualnem, ciekawem i pożądanem. Dlatego nie wątpimy, że Zarząd miasta, mieszkańcy, organizacje i ich członkowie, w zrozumieniu swych interesów — popierać będą nasze zamierzenia, tembardziej, że wydawnictwo nasze nie jest przedsięwzięciem dochodowem i w swem przedsięwzięciu kieruje się wyłącznie względami społecznymi.

Byt pisma chcemy oprzeć na stałych czytelnikach — dlatego nie wystarczy kupować — trzeba PRENUMEROWAĆ. Dla prenumeratorów przewidujemy premie kwartalnie, w postaci periodycznych zbiorów poezji Romana Musialika — wydobywając tem samem spuściznę Jego na światło dzienne. Los Waszego pisma mówiącego o Waszych i Waszego miasta sprawach, oddajemy w Wasze ręce, Czytelnicy — mieszkańcy m. Czeladzi!

WYDAWNICTWO.

**Następny numer
„Biuletynu Czeladzkiego“
ukaze się 15-go marca.**

— Co ci jest, Ignasiu, — powiedz, czego płaczesz? Czy jakie nieszczęście? Dziecko kochane, uspokój się!

Ignas przestał płakać.

Uspokoiwszy się opowiedział, jak u nich w chacie coraz gorzej, ojciec taki smutny, a on pragnie im pomagać, a nie wie jak. Chce się uczyć i wskazywać ludziom drogę do lepszej przyszłości...

— Ach! jaki ja jestem nieszczęśliwy, panie Janie! Ratujcie mnie...

I wybuchnął płaczem.

— No, uspokój się, Ignasiu, nie można tak płakać, inaczej świat łzy by zalał, mielibyśmy drugi potop. Musimy radzić — i radę znajdziemy. Chodź! pójdziemy do księdza wikarego.

Ksiądz Marjan Gwiazdowski, dopiero miesiąc temu przybył do Ciemnożył, aby pomagać proboszczowi, który jako że stary, nie mógł podolać pracy.

Widząc straszne zaniedbanie w tej okolicy, wziął się ksiądz Marjan gorliwie do pracy. Miesiąc dopiero jest w Ciemnożyłach, a już pracowita jego ręka znać na każdym kroku.

Dowiedziawszy się więc od Jana, co go tutaj sprowadziło, ucieszył się bardzo. Jan opowiadał o niepospolitych zdolnościach chłopca, o jego chęci do nauki, którym przeszkadza brak pieniędzy na wyjazd do szkół i bieda w chacie.

Ksiądz spoglądał na Ignasia, który siedział na kanapie i nieśmiało spoglądał dokoła siebie.

Kiedy Jan skończył, ksiądz rzekł:

— Idź chłopcze do domu, bo się tam pewnie niepokoją o ciebie, powiesz ojcu, aby jutro po sumie przyszedł do mnie, my tu z p. Janem jeszcze pomówimy. W każdym razie nie damy ci zginąć. Tylko śmiało, chłopcze; pamiętaj, że wartość człowieka zależy od siły, jaką okaże przy zwyciężaniu przeszkód. A nam nie wolno poddawać się rozpacz! Pamiętaj o słowach naszego poety Słowackiego; „niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec“.

Niech Cię Bóg błogosławi, dziecko! Bądź dobrej myśli!

Długo jeszcze rozmawiał ks. Marjan z organistą o przyszłości Ignasia. Dla biednego chłopca otwierała się nowa droga; marzenia jego miały się spełnić.

(c. d. n.)

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Underowicz. Wydawca: Jan Szczepaniak. Adres Redakcji i Adm.: Czeladź, Pionkowskiego 10

Zakłady Drukarskie „PRACA“ Sosnowiec, Kołłątaja 10. Telefon 60. Zam. Nr. 1300.

